

NOWY

KATOWICE

UL. MIELECKIEGO 8

TELEFON 29-48

10 Gr



REPREZENTACJE:

Bielsko Kolejowa 11, tel. 26-98

Sosnowiec Będzińska 12, tel. 6-42

Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik

Nikolaja Reja 9. Tarn. Góry.

Lubliniec.

100 milionów fr. ubezpieczenia wypłacono już za spalony okręt

PARYŻ. 6.1. Komisja śledcza rozpoczęła przesłuchiwanie świadków katastrofy.

Zeznania świadków stwierdzają jednomyślnie

zagadkowe okoliczności wybuchu pożaru, który z niezrozumiałą szybkością ogarnął cały statek.

Poszczególni świadkowie są tak wyczerpani przejściami pod czas katastrofy, że z trudem udaje się wydobyć od nich zeznania. Kilku z nich, w tem dwie kobiety, musiało się godzinami utrzymywać na wodzie,

zanim ich spoztreżono i uratowano.

Ilość łodzi ratunkowych okazała się niedostateczna. Zastępca kapitana okrętu musiał z kilkoma oficerami i ludźmi załogi pozostać na pokładzie. W ostatniej chwili widząc zbliżający się statek ratowniczy,

skoczyli do morza.

Wydobyto ich po godzinie prawie zaduszonych dymem, który gęsta czarna chmura rozciągał się wokoło, utrudniając pływanie.

Ilość zaginionych wynosi, według dotychczasowych zestawień 21.

LONDYN. 6.1. Francuski statek „Atlantic” ubezpieczony był w angielskim towarzystwie ubezpieczeniowym — „Lloyds'u” na sumę przeszło 100 milionów franków.

Suma ta została wczoraj wypłacona. Sanowi ona największą

W rządzie

W czwartek o g. 6-ej wiecz. powrócił z Wilna do Warszawy p. Marszałek Piłsudski.

Tym samym pociągiem powrócił również z Wilna minister spraw zagranicznych p. Beck, który w czasie swej bytności w Wilnie od był konferencję z p. Marszałkiem Piłsudskim.

W czwartek wyjechał z Warszawy do Rzymu wicemin. spraw zagranicznych p. Szembek. Pobyt p. Szembeka we Włoszech potrwa 2 tygodnie.

Zgon b. prezydenta C. Coolidge'a

NOWY JORK. 6.1. — Dziś zmarł nagle na udar serca w swej posiadłości wiejskiej w stanie Massachusetts Calvin Coolidge, b. prezydent Stanów Zjednoczonych, następca prezydenta Hardinga i poprzednik Hoovera.

sza stawkę ubezpieczeniową „Lloyds'u” wypłaconą w ciągu ostatnich lat.

Policja usunęła strajkujących Wydalenie wszystkich pracowników z P.Z.T.R.

Urzędowo komunikują: W Państwowych Zakł. Tel. i Radiotechnicznych w Warszawie przy ul. Grochowskiej Nr. 30 wybuchł strajk pracowników o charakterze strajku włoskiego. Robotnicy, zebrani w salach fabrycznych, nie puszczali od trzech dni lokalu fabryki, powstrzymując się jednocześnie od pracy.

W środę wobec nieopuszczenia lokalu przez robotników i kategorycznej odmowy ze strony pracowników przystąpienia do pracy, dykcja wezwała do przystąpienia do pracy w czwartek w południe zastrzegając, że kto w tym terminie pracy nie podejmie, będzie miał z własnej winy rozwiązany umowny stosunek najmu.

Ponieważ ogłoszenie to nie odniosło skutku, o godz. 13-ej w czwartek

władze bezpieczeństwa przy użyciu siły opróżniły lokal fabryczny, w którym znajdowało się około 1000 robotników i robotnic, z uwagi na to, że robotnicy przestali być pracownikami zakładu.

Naprzód po trupach Japończycy idą w głąb Chin

CHARBIN. 6.1. — Oddział złożony z 3000 powstańców poddał się Japończykom,

którzy oczyszczają wschodni odcinek kolei wschodnio - chińskiej. Wojska japońskie zajęły już miejscowość Pogranicznaja na granicy sowieckiej.

NANKIN. 5.1. — Rząd chiński przesłał posłowi japońskiemu w Nankinie

notę protestacyjną, w której m. in. domaga się wycofania wojsk japońskich z Szan-Hai-Kwan oraz

ukarania oficerów, żołnierzy japońskich,

odpowiedzialnych za ostatnie wypadki w Szan-Hai-Kwan. Ponadto nota chińska żąda zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom i zastrzega prawo dochodzenia odszkodowania.

Wielkie polowanie w Białowieży Pan Prezydent zabił odyńca

Jeden z dzienników pisze: Reprezentacyjne polowanie w Białowieży, na którym gościł Pana Prezydenta Rzplitej byli łowcy dygnitarze i parlamentarzyści, miało następujący przebieg:

W ciągu dwóch dni było 13 miotów szerokości do 1 i pół km. z dwoma nagonkami po stu kilkudziesięciu ludzi, przyczem co czwarty na ganiacz szedł z łuczywem. Zwierzyny więc było bardzo dużo i nawet mniej wytrawni strzelcy mieli wiele okazji i nie wyjechali z pułstemi rekami.

Strzelano tylko do grubego zwierzza, przyczem Pan Prezydent położył wielkiego odyńca i wilka.

Ogółem padło 23 dziki oraz wilki, kozły i jeden lis (ten ostatni —

z ręki poła Miedzińskiego).

Ostatniego dnia polowania wieczorem przed pałacem, przy świetle płonących pochodni i dźwiękach specjalnej łowieckiej orkiestry urządzono tak zwana po myśliwsku „sztrekę”, przy której każdy myśliwy wystąpił z ubitą przez siebie zwierzyną. Pan Prezydent Rzplitej z wielkiem zainteresowaniem oglądał łupy łowieckie i rozmawiał z myśliwymi.

Goście łowcy, wśród których byli prezydent Rygi pos. Celmins i płk. Lukins z prezydium rady ministrów okazali się doskonałymi strzelcami, byli zachwyceni zarówno rozmiarami i pięknem puszczy, jak i imponującą organizacją i przebiegiem polowania.

Obrzynie oszustwo na szkodę Państwa Drzewo wartości półtora miliona kupiono za -- 60.000 zł.

Wczorajsze „A. B. C.” donosi:

Władze sądowo-prokuratorskie prowadzą niezwykle żmudne śledztwo w sprawie sensacyjnych nadużyć na szkodę skarbu państwa, których suma wynosi przeszło 1.5 mil. zł. Ofiarą sprytnych aferzystów i fałszerzy padła warszawska Dykcja Lasów Państwowych. Na trop nadużyć wpadła Najwyższa Izba Kontroli Państwa.

Według dotychczasowych wyników śledztwa, do Dykcji Lasów Państwowych w Warszawie zgłosili się Józef Trubaczek (Nowy Świat 33) i Michał Girdwoyn, zamieszkały na Kresach, i nabyli partię drewna użytkowego za 1.600.000 złotych. Na poczet tej należności obydwaj nabywcy wpłacili dwukrotnie po 30.000 zł., a na zabezpieczenie pozostałej należności złożyli gwarancję hipoteczną na placu w miasteczku Powązki pod Warszawą, oszacowanym na sumę 3 miliony

złotych. Oba nabywcy drzewo otrzymali w całości i wywieźli je.

Jak ustalono, zarówno Trubaczek, jak i Girdwoyn nie posiadali pieniędzy i dla przeprowadzenia transakcji z Dykcją Lasów Państwowych zwrócili się do pośrednika Janusza Janowskiego (Próżna 12), który z kolei sprzedał cały transport drewna p. Szymonowi Bigielmanowi, zamieszkałemu przy ul. Chłodnej 20, właścicielowi domu przy ul. Koszykowej 26. Za nabyte drewno Bigielman zapłacił 870 tys. zł.

Dopiero po przeprowadzeniu całej transakcji okazało się, że Dykcja Lasów Państwowych została w podstępny sposób oszukana, bowiem gwarancja hipoteczna na 1.540.000 zł. okazała się fikcją. Plac na Powązkach oszacowany na 3 miliony złotych, przedstawia istotną wartość za ledwie około 15.000 zł., gdyż wartość jego wynosi około 155.000 zł., a dług hipoteczne sięgają sumy 140.000 zł.

Ponieważ plac o tak małej wartości nie mógł być gwarancją hipoteczną, wobec tego Trubaczek i Girdwoyn, za pośrednictwem Janusza Janowskiego, zwrócili się do technika szacunkowego, Zawadzkiego (Bracka 17), który, za 800 zł. sporządził fikcyjny szacunek na sumę 3 miliony złotych.

Afera, która naraziła skarb państwa na milionowe straty, zatacza szerokie kręgi i niewątpliwie wykaże rolę wielu innych osób, których nazwiska nie mogą być jeszcze ujawnione.

Proces Gorgonowej

KRAKÓW. 6.1. Proces Gorgonowej rozpocznie się dnia 28 lutego. W sferach sądowych wiczą się z tem, że rozprawa potrwa aż do połowy marca ze względu na to, że na skutek decyzji Sądu Najwyższego zostanie przeprowadzona wizja lokalna w Brzuchowicach.

Zastanówmy się trochę...

Bagnet japoński nad Genewą

Po zbrojnym okupowaniu Mandżurji i utworzeniu z niej zależnej od Japonji prowincji, dla pozorów nazwanej państwem samodzielnym, wojska japońskie przystąpiły obecnie do wykonania drugiej części zdawną przemysłowych planów.

Drwiąc sobie z bezsilnej Ligi Narodów i śmiejąc się w oczy całemu światu, Japonja ruszyła na podbój wgląd Chin.

Jeśli w kampanji zeszłorocznej mogła Japonja tłumaczyć się, że właściwie Mandżurja nie jest częścią składową Chin i że z tego względu należało przywrócić do życia dawne państwo mandżurskie, to obecnie sprawa przedstawia się już całkiem inaczej. Dziś wojska japońskie prowadzą natarcie już na ziemiach rdzennie chińskich — w kierunku Pekinu i Tientsinu. Nie pomogą już teraz wykrety i powoływanie się przed Ligą Narodów na nieznaną stosunków na Dalekim Wschodzie. Każdy przeciętnie wykształcony Europejczyk wie dobrze, że oddziały japońskie maszerują dziś, pławiąc się we krwi bezbronnej ludności cywilnej, po starej ziemi chińskiej.

Japonja rozpoczęła wojnę zaborczą! — jest to prawda, której nie da się przeinaczyć.

Ale Japończycy, mrużąc chytrze skośne oczy, mówią z perliwym uśmiechem, że nie jest to wojna, tylko „działanie nieprzyjacielskie”. Wojna zaś — oświadczają — będzie wówczas, gdyby Chiny spróbowały stawiać zbrojny opór i bronić się przed napascią.

Przyznać trzeba, że nawet jak na Japończyków — postawienie sprawy niezwykle bezczelne.

A cóż Liga Narodów? Co może carstwa?

Ba! Gdyby Japonja nie była pewna swej bezkarności, nie ważyłaby się na swój ostatni krok.

Mocarstwa?

Sowiety, pochłonięte kłopotami wewnętrznymi i dobywające całej energii na ich pokonanie — nie mogą wdawać się w tej chwili w wojnę z Japonją, co by uczyniły niewątpliwie, mając już uporządkowane tyły.

Stany Zjednoczone — ten największy wróg Japonji — również nie mogą myśleć w obecnym momencie o jakiejś zbrojnej rozprawie z Japonją, gdyż

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne obiecują dobra paski, dzięki której nasze poczynania życiowe mogą być uwiecznione dodatnimi rezultatami. Jest to odpowiednia pora do wyruszania w podróż, co do rezultatów której nie posiadamy dostatecznej pewności.

Wprawdzie koło godz. 13-ej może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnymi niepowodzeniami — ale później to ustąpi.

Godziny wieczorne przyniosą nam sympatyczne towarzystwo, zainteresowanie miłością i sztuką, rozrywkę i zabawę.

zarówno ich sytuacja gospodarcza jak i nastroje, panujące w kraju na tle bezprzykładnej nędzy, nie pozwalają im na to.

Podobnie jest z innymi mocarstwami, które zainteresowane są sprawami Dalekiego Wschodu i które niewątpliwie przy bardziej pomyślnych warunkach

miałyby na ten temat dużo do powiedzenia.

A Liga Narodów? Ależ przecież tej szanownej skądinąd instytucji nie bierze już na serio nietylko Japonja, ale żadne z mocarstw.

Dodajmy do tego, że z pośród mocarstw europejskich, ma

Papen nakłania Hitlera by polubił Schleichera

BERLIN, 6.1. — B. kanclerz Papen za pośrednictwem Biura Czerwonej Odprawy w Kolonii rozmowę potwierdza wiadomość o tem, że polityczna z Hitlerem.

B. kanclerz Papen zaprzecza komentarzom dzienników berlińskich, jakoby spotkanie to zwróci

nie było przeciwko kanclerzowi Schleicherowi lub obecnemu rządowi Rzeszy.

Wrecz przeciwnie — zaznacza Papen — rozmowa dotyczyła tylko rozwiązania kwestii przystąpienia narodowych socjalistów do koncentracji narodowej.

*)

Krwawe najście na gajówkę Wymordowali poranili i puścili z dymem

BARANOWICZE, 6.1. Wczoraj w nocy nieznanymi sprawcami wdarli się do gajówki majątku Rudnia, gminy Dobromyśkiej i w okrutny sposób zamordowali gajowego Misgerę Jana oraz ciężko poranili nożami żonę jego i dwoje dzieci w wieku 6 i 11 lat, jak również znajdującą się w gajówce Katarzynę Koszanik.

Następnie napastnicy zaryglowali drzwi i okna zzewnątrz, podpalając gajówkę. Z pałacego domu mieszczańskich wyratowali nieszkodliwie majątku Rudnia.

Na miejsce udał się osobiście prokurator Wilanowicz, sędzia śledczy Grotus, lekarz Pogotowia oraz

kierownik miejscowego wydziału śledczego podkomisarz Budkiewicz.

Bandyci hulają po drogach Napad rabunkowy pod Pszczyną

PSZCZYNA, 6.1. Wczoraj wieczorem zaalarmowano policję posterunku w Kosztowach o napadzie rabunkowym, dokonanym przez nieznanego dotychczas mężczyznę, który napotkaną na drodze polnej między Kosztowami i Dzieńkowicami Matyldę Michalikową z Dzieńkowic powalił na ziemię i

pod groźbą przebiecia nożem żądał wydania pieniędzy.

Kiedy napadnięta oświadczyła, że gotówki nie posiada, złoczyńca przeszukał odzież, po czym oddał się, niczego nie zrabowawszy.

Przeprowadzona niezwłocznie w okolicy oblawa dała wynik ujemny.

Rzady w cudzoziemskim „Zyrardowie” Rekiny grubego kapitału zakrzyzczały głosy krytyki

„Obrazą prawa akcyjnego” co chwila nazywano wczoraj na walnym zebraniu akcjonariuszów Zyrardowa zarówno sprawozdanie zarządu rady nadzorczej, jak sposób prowadzenia obrad.

Wyrażenia tego używała, rzecz prosta, opozycja, t. j. drobni akcjonariusze, ciulacze, którzy złożyli w kasie tego lewiantana, o bilansie na r. 1932 zamkniętym 61 i pół milionów zł. — swoje groszowe oszczędności.

Zgromadzenie rozpoczęło się od razu od incydentu: po zagajeniu, prezes zarządu, p. hrabia Potocki wezwał obecnych do uczczenia

przez powstanie pamięci b. dyrektora naczelnego Koehiera, który zginął w r. ub. śmiercią tragiczną — kilku akcjonariuszów demonstracyjnie siedziało.

Pierwszą część zebrania zajęła dyskusja nad sposobem „telegraficznym” ułożenia bilansu, rachunku zysków i strat i sprawozdania rady nadzorczej, która znalazła, że budżet na r. 1932-33 „sporządzone został odpowiednio”, wobec czego rada prosi walne zgromadzenie o zatwierdzenie itd.

Wszystkie jednak uwagi i ataki, a nawet prośby akcjonariuszy z mniejszości były bądź zrecznie spy

chane do „protokołu”, bądź gilotynowane przez zamknięcie dyskusji.

Na pytania nie otrzymywano od powieści, a najwyżej słyszano motywy dla czego odpowiedzi niema. Motywy te brzmiały np. w ten sposób:

— Trudno, by na walne zgromadzenie przynoszono księgi buchaltaryjne, gdzie figurują pozycje płac dyrektorów!

Inny zaś mówca proponował, by pp. akcjonariusze budżet uchwalili, a po dodatkowej „informacji” zgłoszali się do zarządu w ciągu tygodnia...

Opozycja, t. j. drobni akcjonariusze uzbroili się w różne argumenty i dowody rzeczowe, świadczące, że ongiś inna była gospodarka w Zyrardowie i sprawozdania były mniej lakoniczne. Padło też słowo: „cudzoziemcy”, ale prezydium natychmiast zapobiegło dalszym uzasadnianiom mówcy.

Na zakończenie p. Kurasiewicz zgłosił wniosek o votum nieufności dla zarządu i rady naczelniej. Za wnioskiem głosowali drobni akcjonariusze (niecały tysiąc głosów) wobec 80 kilku tysięcy głosów wielkiego kapitału...

Pijany nauczyciel postrzelił ucznia

PRZEMYŚL, 6.1. W kolonii niemieckiej Bandrow, w pow. leskim, wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie nauczyciel szkoły powszechnej, będąc w stanie nietrzeźwym wystrzelił kilkakrotnie z rewolweru na wiały

Jedna z kul wpadła przez otwarte okno do mieszkania i trafiła w ucznia szkoły powszechnej, Walen tego Frandacha. Kula przebiła klatkę piersiową i utkwiła w brzuchu. Frandacha odwieziono do szpitala w Przemyślu i poddano operacji. Stan chorego jest groźny.

„Bunt“ pracowników i dyrektor-pogromca

Ciekawe wyznanie Polaka -- stróża włoskiego Kapitału

Wczoraj pokrótce skreśliłmy dzieje walki strajkujących pracowników ubezpieczeniowych w t-wach „Riunione“, „Piast“, „Orzeł“ i „Przyszłość“.

Dzisiaj zajmujemy się trwającym do tej chwili strajkiem

pracowników „Generali“.

Strajk wybuchnął w „Generali“ stosunkowo najpóźniej, gdyż dopiero dn. 21 grudnia ub. r. Przyczyniło się do tego bardzo początkowo ustępliwe stanowisko dyr. nac. „Generali“ p. Wienera.

Należy tu podkreślić pewną rzecz, której t-wa ubezpieczeniowe nadużywają celem wprowadzenia w błąd opinii publicznej. Mianowicie, strajk zarówno w „Generali“, jak i we wszystkich innych t-wach nie ma

nic wspólnego

z 14-tą pensją. Pensji tej pracownicy rzekli się dobrowolnie, żądając tylko zawarcia umowy zbiorowej, względnie gwarancji, że wzajemian za to ustępstwo, nie będzie redukcji w r. 1933-cim.

Czy tego rodzaju warunki były możliwe do przyjęcia dla zagranicznych koncernów, które tylko w r. 1932-gim (kryzysowym) wypłaciły

przeszło 30-ci procent dywidendy swym akcjonariuszom?

Odpowiedź na to dadzą nam dwa fakty: 1) umowa zbiorowa istnieje już oddawna w innych krajach, gdzie wymienione t-wa mają swe filje, 2) w t-wie „Przyszłość“ pracownicy powrócili do zajęć po uzyskaniu następującej gwarancji dyr. Gutmana:

„Oświadczam, że w czasokresie do końca r. 1933 nie będą przeprowadzane żadne redukcje, gdyby zaś ze względów strukturalnych okazały się konieczne, nastąpi w tej sprawie wspólne porozumienie ze Związkiem. W każdym jednak takim wypadku, pracownik otrzyma pobory do końca 1933 r.“.

Było to niewątpliwie to samo co proponował arbiter p. dyr. Ulanowski w Min. Op. Społ. Jedyny dyrektor t-wa „Przyszłość“ okazał dobrą wolę i zrozumienie słusznej sprawy pracownika i o tem także opinia publiczna powinna wiedzieć.

Wróćmy teraz do sprawy „Generali“. Jak już wspomnieliśmy, dyr. Wiener okazywał początkowo

skłonność do ustępstw

i poszczególne punkty porozumienia z pracownikami były już prawie osiągnięte. Zdawało się, że i w tym wypadku zwycięży rozumienie słusznej sprawy.

W trakcie tych pertraktacji ukazał się niespodziewanie na widowni jeden z trzech członków Rady Krajowej „Generali“, o którym pracownicy dotąd wogóle nie słyszeli, dyrektor Banku Handlowego p. Gintowt.

Wszelkie pertraktacje z pracownikami przejął p. Gintowt w swoje ręce i z miejsca odrzucił wszelkie próby porozumienia.

Trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego niewątpliwie Polak (p. Gintowt) okazał się dla polskich pracowników twardszym od zagranicznych pracodawców, których reprezentantem był chętny do porozumienia dyr. nac. Wiener.

Rozwiązania tej zagadki możemy chyba poszukać tylko w tem,

co p. Gintowt oświadczył pracownikom. Niektóre ustępy jego „deklaracji“

charakteryzują

dobitnie i wymownie zarówno światopogląd, jak i wyrobienie społeczne p. dyrektora.

Oddajmy mu więc głos:

„Nie buntuje się nigdy urzędnik, który ma małą pensję, buntuje się tylko ten, który ma dużą.“

Jeśli pracownik nie ma pieniędzy, to tylko dowód, że jest bardzo lekkomyślny i że rzuca pieniądze

dzmi na prawo i lewo“.

I t. d. i t. d.

Niewątpliwie bardzo smutnym objawem jest fakt, że człowiek na wysokim i kierowniczym stanowisku, trzymający w swych rękach losy dziesiątków i setek ludzi w dobie kryzysu, nie orientuje się do dnia dzisiejszego w różnicy między „buntem“ i — strajkiem

Pierwszy lepszy

podręcznik

nowoczesnego i obowiązującego w Polsce ustawodawstwa karnego lub społecznego — mógłby p. dyrektorowi różnice te znakomicie i przystępnie wyjaśnić.

Ale nie to jest niespodzianką. Wiemy dobrze, że wielu mamy jeszcze pp. dyrektorów w różnych instytucjach, dla których wszystko, co zdziałano w zakresie uczenia i ochrony praw pracowników, jest

bałką o żelaznym wilku.

Tkwia oni po uszy w błogosławionych czasach z przed dziesiątków lat, kiedy pracownik nie miał żadnych praw ani możliwości szukania sprawiedliwości wobec „władzy“ zwierzchnika i pracodawcy.

Natomiast bardziej nas interesuje pogląd p. Gintowta na „buntujących się urzędników dlatego, że mają duże pensje“.

Bank Handlowy jest

solidną instytucją.

Jako kierownik tego banku, jako członek zarządu „Generali“ i ktoś wie, czy nie wielu innych jeszcze instytucji (przecież i w czasie kryzysu można mieć kilka posad) pobiera p. Gintowt naprawdę dużą pensję. I to nie jedna,

ale kilka.

Czy więc p. dyr. Gintowt także się „buntuje“? Jak często i w jakie sposoby?

Bardzo nas to ciekawi. A może „za duże“ są pensje po

200 i 300 złotych.

(tyle pobiera 50 procent strajkujących), a powiedzmy

3 lub 4 tysiące

już nie jest za dużo? Zupełnie jesteśmy zdezorientowani.

Ale skończmy z tem już. Bo to są rzeczy z których można się śmiać — tylko przez łzy, jak mówił Makuszyński.

Sprawa jest poważna i zasadnicza:

120 ludzi

(80 w Warszawie i 40 we Lwowie) domaga się od robiącej świetne interesy w kraju ogarniętym kryzysem zagranicznej instytucji zawarowania

słusznych praw.

Przyznanie tego, co te same instytucje w innych krajach już dawno zrobiły. Nie żądają niemożliwości. Nie żądają nawet poprawy warunków swego bytu. Żądają utrzymania na jeden rok tego co jest.

Z jakiego tytułu i na mocy jakiego przekonania staje do walki z nimi p. dyr. Gintowt? Chcielibyśmy otrzymać na to odpowiedź. Albowiem opinia publiczna i świat pracujący w Polsce

musi wiedzieć,

czy z polskim pracownikiem walczy zagraniczny kapitalista, czy też polski obywatel, dla którego walka drobnego urzędnika o byt i egzystencję jest „buntem“, a wywiezienie z Polski największej ilości złotych zagranicę, najważniejszym i najsprawiedliwszym nakazem chwili obecnej.

Idzie nowe niebezpieczeństwo! 12-letni przestępcy i prostytutki

Kroniki policyjne coraz częściej notują wypadki kradzieży, oszustw, a nawet

napadów rabunkowych,

dokonywanych przez wyrostków, w wieku lat kilkunastu.

Wykrycie bandy młodocianych przestępców, grasujących na jednym z kraców Warszawy, obawy przeprowadzane przez policję stołeczną, która doprowadziła do ujęcia kilkudziesięciu nieletnich winowajców — to fakty rzucające jaskrawe światło na zjawisko dotychczas u nas prawie nowe, niemniej jednak

groźne,

które budzić poczyna coraz poważniejsze refleksje.

Zagadnienie dzieci bezdomnych, dzieci występnych nie jest nowym w powojennej Europie. Znamy opisy tych

hord obdartusów i wykołajników w Rosji sowieckiej, które stały się istną plagą mieszkańców miast i miasteczek. Coraz wyraźniej zjawiska zbliżone zarysowują się w dzisiejszych Niemczech.

Czyżby i u nas miały zapanać podobne stosunki? Jeszcze nie, ale czas najwyższy porzucić maskę obojętności, czas poznać groźące niebezpieczeństwo i obmyślić środki zaradcze dopóki nie będzie zapóźno.

Zagadnienie dzieci bezdomnych i wykołajonych ma w Polsce inne podłoże, niż u naszych sąsiadów. Liczba dzieci opuszczonych, pozostawionych zupełnie

„własnemu przemysłowi“

jest u nas stosunkowo bardzo znikoma. Ci wszyscy malcy, grasujący po ulicach miast, z których rekrutują się kadry młodocianych przestępców, to dzieci zniszczonych, niedza doprowadzonych do upadku rodzin.

Są oni bezdomni jak bezdomni są ich rodzice i rodzeństwo, głodni jak głodne są całe te rodziny. W tych warunkach

„każdy musi myśleć o sobie“

i zdobywać co się da — jak się uda.

Rodzice nie pytają skąd chłopak czy dziewczyna przynosi to i owo do domu, bo nie pytają ich również czy dziś jedł. A często się zdarza, że 12-letni sprytny malec zaspokoje jeszcze głód ojca i matki. Puśty żołądek każe zapominać wówczas o „metodach pedagogicznych“ i czyż możemy się temu dziwić?

To też mnożą się zastępy małoletnich złodziei oszustów, mnoży się liczba nieletnich prostitutek.

12—14 letnie dziewczynki

za cenę swego młodego ciała przy noszą do domu pończoszki, mydła, bluzkę, trochę groszy.

I najczęściej nawet tam, gdzie niedza nie zepchnęła jeszcze całej rodziny na dno upodlenia, matka czy ojciec nie zadają córce żadnych pytań, widzą przecież, że oni jej tych rzeczy dać nie mogą.

Obawy policyjne, wszelkie przepisy i zakazy są tu bezsilne. Siła jest

nędza i głód.

Podnieść z „padku rodziny a zniknie groźba nam dzisiaj plaga dzieci występnych.

Ale nie łudźmy się, że zdłusimy ją, zmieścimy z przed oczu i uszu dopóki przechodząc ulicami wielkich miast patrząc będziemy na obrazki dziś spotykane.

Oto w centrum stolicy pod gmachem wzniesionym kosztem

kilkunastu milionów złotych

śpi troje drobnych, zziębniętych dzieci, przytulonych do wynędzniałej postaci matczynej. Pod arkadami i na schodach innych wspaniałych budowli to samo zjawisko. Zbiedzone, skulone cienie, które od czasu do czasu policjant przepędza z miejsca na miejsce.

Dopóki zła wyrwać nie potrafimy z korzeniami, dopóki nie sięgniemy tam skąd ono pochodzi, wszelkie pół i ćwierć środki zwalczania przestępczości wśród dzieci na nic się nie przydadzą.

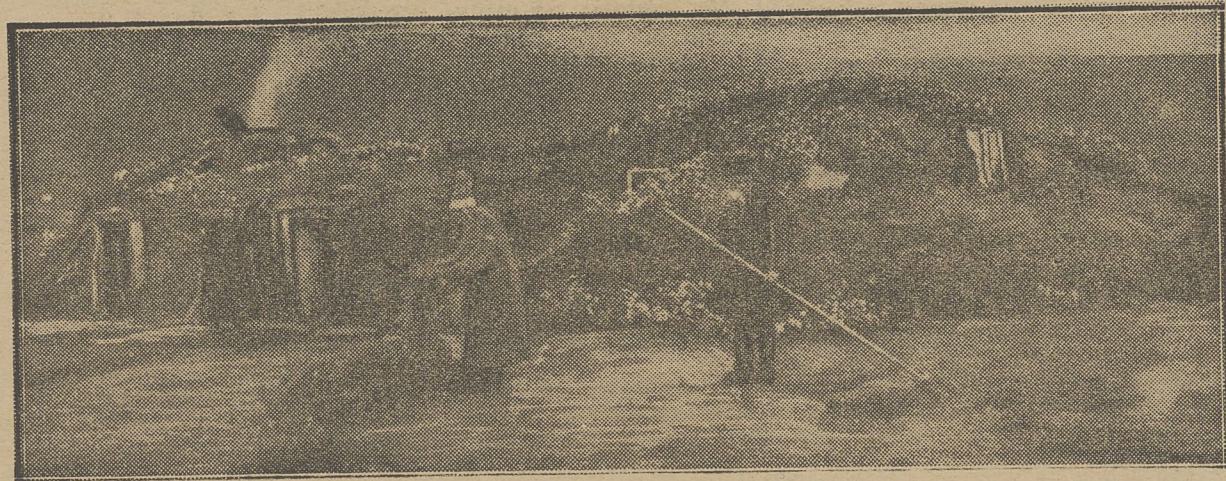
J u ż
jutro

„CZERWONA PAJĘCZYNA“

n a s z a
n o w a
p o w i e ś ć

Laponja — królestwo zorzy polarnej i... komarów

Dziwny kraj -- gdzie dzień i noc trwają po trzy miesiące, a lato -- 9 tygodni



Zimowe osiedle Lapończyków: Ziemia obłożona danią. Przed „domem” tym para tubylców przygotowuje zapas mchu do uszczelnienia „ścian”

— Na Boga! A to co za małe monstra? — zakrzyknął nagle Załoba, ukazując

kupe małych człowieczków z oliwkową cerą i czarnymi włosami, zwracającymi się po obu stronach głowy.

— To Lapończykowie, którzy do najdalej siedzących hiperborejów (mieszkańców północy) się liczą.

— Dobrzyż do bitwy? Bo mi się widzi, że mógłbym po trzech na każdą garść wziąć i pęty łbami stuknąć, póki bym się nie zmachał!

— Z pewnością mógłbyś wasz mość to uczynić! Do bitwy oni na nic. Zato czarownicy z nich exquisitesimi (najwyborniejsi), każdy najmniej jednego diabła, a niektórzy po pięciu do usług mają.

— Skądże im talka ze ziemi duchami komitywa (zażyłość) pytał, żegnając się znakiem krzyża Kmicic.

— Bo w ustawicznej nocy broda, która po pół roku i więcej u nich trwa; wiadomo zaś waszmościom, że w nocy najłatwiej z diabłem o styczność.

A duszę mają? — Niewiadomo, ale tak myślę że animabus (zwierzętom) są podobniejsi.

— Jedźmy, bo jeszcze co paskudnego od nich się do nas przyczepi! — rzekł Załoba...

Taka to fatalna reklama uczynił Lapończykom mistrz Henryk Sienkiewicz w III tomie „Potopu”.

Niezachęcająca! Przypomnieć trzeba.

W każdym razie — zgóry trzeba stwierdzić iż **tak bardzo źle nie jest**

ani z duszą Lapończyków, ani z ich skłonnościami do djabelstwa. Ot ludzie jak i inni. Chodzą w dzieciństwie na czworakach, później na dwu nogach, jedzą, śpią — no, jak każdy z nas, mniej więcej.

Mieszkają sobie te oliwkowe karzelki, najwyżej

półtorametrowego wzrostu — daleko na północ od nas, na najbardziej odległych krańcach Europy, w Norwegii, Szwecji i Finlandji, w kraju zwanym Laponja albo Samelandja, leżącym już **poza kołem biegunowym**.

Dziwny, tajemniczy, bajeczny — śmiało rzecz można — kraj ten z północy obrywa się granitowymi zerwiskami w czarne fale oceanu Lodowatego, a od dalszego ładu, z południa, oddzielony jest pokrytym wiecznymi lodami łańcuchem gór i wogóle — odcięty jest od reszty świata.

Na tej to — białej w zimie, a szarej w lecie płaszczynie, pokrytej mnóstwem oryginalnych, jakby **setki wodospadów**

tworzących strumieni, oraz olbrzymich często jezior, żyje niezliczny ludzek małych Lapończyków.

Nieźbyt dobrze im się dzieje.

Ba! Zima trwa tam przez cały, z wyjątkiem 9 tygodni rok, ostra, obfita w śnieżyce i huragany. Wiosny ani jesieni — nie widać.

Nagle, jak z bicia trzask, zawiewa ciepły wiatr, słońce praży **silniej niż we Włoszech** i na dwa miesiące czyni się skwarne lato.

Nic dziwnego, że na południu kraju sieje się żyto w maju a zbiera w czerwcu.

Biała opona wielometrowych zasp śnieżnych znika w lecie a odkrywa się smutna, szara, mchami porośnięta ziemia nad którą jak chmury czarnego dymu unoszą się olbrzymie, geste, zasłaniające wprost słońce —

roje komarów.

Najdłuższy dzień w południowej części Laponji, gdzie oprócz mchów rosną lasy karłowatej brzozy, olchy i sosny — trwa 24 godziny. W północnej zaś **aż 3 miesiące**

słońce nie zachodzi, a po dniu takim znów nastaje 3 miesięczna noc.

W dziwnym tym kraju żyje zwierzę, które Lapończykmi zastępuje **konia, krowę, owcę.**

Renifer, podobny z kształtu do jelenia ale mniej zgrabny, żywi się mchem i porostami, a używany jest „w całości”. Ciągnie sanki, daje mleko i mięso, z kiszek robi się nici, z futer — ubrania, z rogów — narzędzia pracy, z kości — igły, z sierści — tkaniny.



Renifer równie dobrze zastępuje konia jak i krowę. Na zdjęciu — koloniści norwescy przy udoju porannym.

Roje zwierzyny, ptactwa i ryb żyjące w Laponji sprawiają, że mieszkańcy oddają się wyłącznie myślistwu i rybołówstwu, a jeden na stu i to tylko na południu — bawi się w uprawę roli.

Jeżeli mówimy o Lapończykach — to trzeba zaznaczyć, iż nazwa ta jest obraźliwa dla nich („Lapi” — znaczy u nich

„karzeł” lub „pokraka”). Sami nazywają siebie — „Same” lub „Samelads” (tyle co „człowiek”).

Nie można powiedzieć żeby byli ładni:

Gęby mają płaskie i szerokie a kościste, oczy skośne, nos przypłaszczony, włosy grube a rzadkie, skórę żółtą lub oliwkową. Brzydliko przytem pachną, bo

„perfumują” się tranem i moczem reniferów, jako obroną przed komarami.

Ubiierają się — mężczyźni i kobiety — jednakowo, w workowate skórzane sukmany, portki z grubego sukna, łapcie z łyka lub skór na stopach i czworograniaste, **jak nasze rogatywki**, czapki.

Ludek miły, łagodny, dobroduszny, uczciwy — ale

pijaki strasznie i wściegł. Nigdy długo nie siedzą w jednym

miejsu, włączają się po całym kraju z ogromnymi stadami reniferów, koczując, w lecie mieszkając w skórzanych namiotach, w zimie w ziemiankach

danią: śniegiem krytych.

Jest tego bractwa ze 25.000 tyłko, a choć niby chrześcijanie, mają jeszcze mnóstwo bałwochwalczych zabobonów i zwyczajów, do składania ofiar duchom włączając.

Z czarami tam gorzej, bo za mało na to są sprytni, żeby się bawić w czarodziejstwa, a już

diabłów zanadto się boją, by mogli się nimi posługiwać, o co pomawiają ich bohaterowie sienkiewiczowscy.

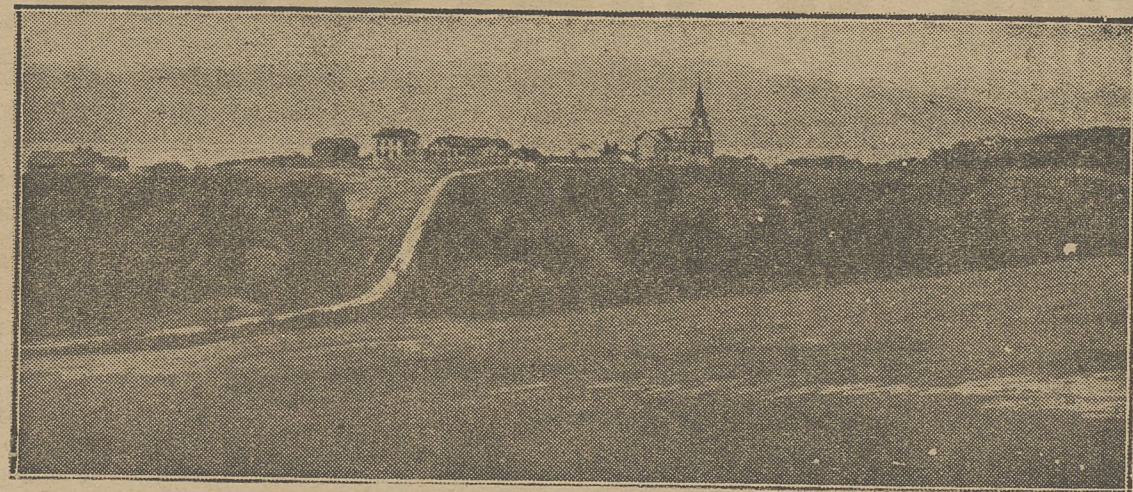
Atmosferę bajki czarodziejskiej wytwarzają w tym kraju nietyle rzeczy dziejące się na ziemi i wodach, ile raczej — w powietrzu.

Nie mówiąc już o trzymiesięcznych dniach i nocach, o straszliwych lodowych huraganach i duszących upałach, Laponja jest **królestwem zorzy polarnej.**

Czarujące to zjawisko zjawia się w okolicach podbiegunowych, po zmierzchu, zaczynając się ciemnym punktem, otoczonym jasnymi promieniami, od którego na wszystkie strony rozbiega się poczynają wkrótce błyski

stu barw zaiste.

Błyski te łączą się w kilka łuków szmaragdowo-purpurowych lub w opalizującą jak tysiące drogich kamieni wstęgę świetlną, albo w obłok tęczy barw. Raz są biała



Jedna z niezliczonych osad kolonistów norweskich w południowej Laponji. Kościół, szkoła, poczta i parę domków — oto całe „miasto”.

we, to znów purpurowe, to znów fioletowe, jasno-zielone lub ciemno-szafirowe. Zjawisku temu towarzyszą zwykle

huki pękających lodów,

tworząc razem obraz niewymownie piękny a groźny, jak straszna jakaś a cudowna baśń. Nawiasem dodać tu trzeba, że zjawisko zorzy polarnej nie jest dokładnie tłumaczone, a na temat jego istoty istnieją dziesiątki twierdzeń lub raczej przypuszczeń.

Nic dziwnego, że te **cuda i cudeńka,**

w połączeniu z trudnym dostępem do tego „zabitego deskami” kraju oraz tysiącami baśni i legend, zabobonów i przesądów miejscowych przejętych często przez sąsiadów — składała się na niemą

opinię mieszkańców Laponji. Ciekawy kraj, prawda?

Czy warto tam jechać?

Narty, zatrzesienie ptactwa dzikiego, niedźwiedzie, wilki i inna zwierzyna, cuda zorzy polarnej — oto atuty Laponji, dobre dla sportowców, myśliwych, poetów i innych „narwańców”.

Nas, ludzi rozsądnych, to nie bierze, tem więcej, jeżeli przypomni sobie

plagę komarów, wobec których nasze poleskie „słowiki” są nędznymi pętkami. Przysłowie lapońskie bowiem mówi — **„komar jest gorszy nawet od stu kobiet”.**

To wystarczy chyba? Ładne to komary być muszą! Wobec tego — zostaliśmy lepiej u siebie.

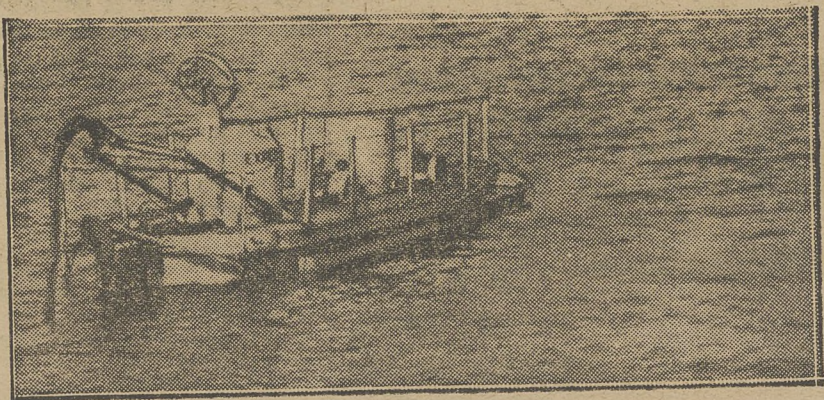
S. D. B.



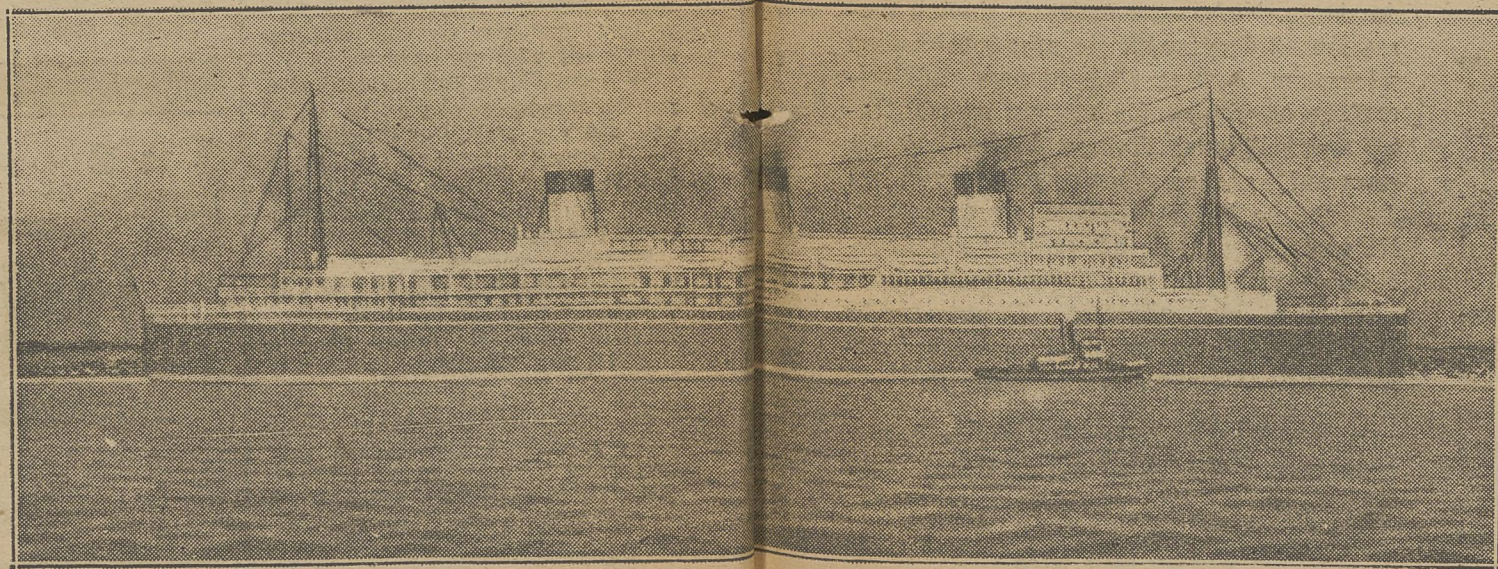
Rodzina Lapończyków przed swą „willą letnią” a raczej namiotem ze skór reniferowych.



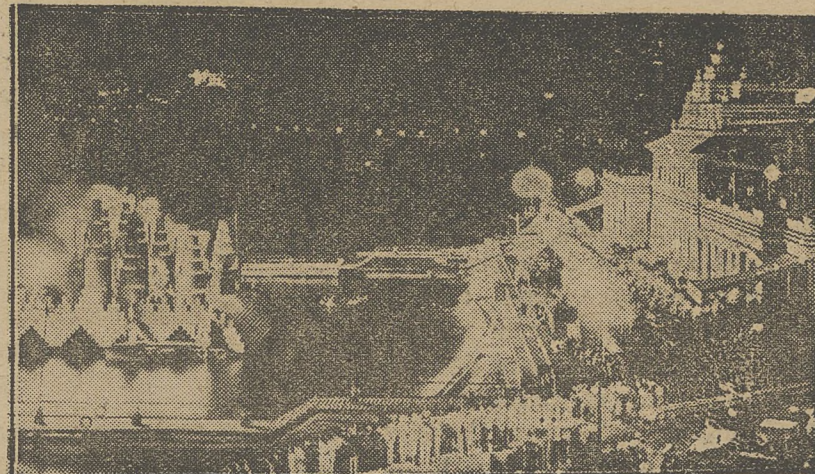
Południowa Laponja w lecie. Na pierwszym planie stado reniferów pasących się nad brzegiem leśnego jeziora.



Łódź podwodna „Eseplor” specjalnie przystosowana do zanurzania się na znaczne głębokości. Jej konstruktorem jest Amerykanin dr. William Becke.



Pływający pałac — luksusowy okręt francuski „Atlantic”, który padł pastwą płomieni na morzu.



Widok z Monte Carlo. Wspaniałe oświetlone tarasy kasyna

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Po długich naradach postanowili zmienić kierunek drogi. Projektodawca zreferował swój wniosek zwięźle: — W sawannach będziemy błądzili do śmierci i guzik; w dżungli można iść tylko utartą ścieżką, a skoro już jest jakaś ścieżka, to musi nas zaprowadzić do ludzkich siedzib.

Opuścili więc stopy i przekroczyli próg puszczy. Na czele kroczył Baltazar Szafiran z toporkiem w dłoni, z karabinem przewieszonym przez ramię. Zanim szła Terri. Jej nóż miał ścinać te liany i gałęzie, które przeoczy („przeskoczy“, twierdził Rafał) długonogi Baltazar. Dzięki temu Hania miała drogę utorowaną, a tem samem i Rafał, który pochód zamykał. Nie przeszkadzało mu to w obłudnem narzekaniu, że zawsze jemu przypada w udziale zadanie najtrudniejsze, najbardziej odpowiedzialne, ponieważ tylna straż w ich położeniu stanowi właściwą eskortę całej karawany.

— Lecz Allah jest sprawiedliwy. I dlatego moje ciężkie trudy wynagradza mi rozkosznym widokiem...

— Jakim widokiem? — spytała Hania, wyczuwając, że do niej wypito.

— Widokiem pani cudnych nóżek!

Skromna dziewczyna pozbawiła go natychmiast nagrody Allaha, lecz potknąwszy się kilkanaście razy, rozpoczęła pertraktację.

— Mnie naprawdę bardzo trudno iść tutaj w takim worku arabskim. Muszę go podkasać po kolana, ale niechże pan będzie dżentelmenem, nie patrzy na moje nogi.

— O pani! Dżentelmen jest esteta, zaś esteta nie może być nieczuły na piękno posagowych kształtów. To zresztą nie ratuje sytuacji, że pani opuściła te obrzydliwą suknię. Mój zmysł piękna jest tak wyostrzony, iż widzę wszystko po przez koszulę, hańkę, burnus i co tam pani jeszcze ma na sobie. Widzę oczyma duszy mojej. Czy mam opisać, co widzę?

— Mój wujaszek, — odparła z naciśkiem, — byłby przykro zdziwiony, gdyby słyszał to, co pan do mnie mówi.

— Mył się pani. Jej wujaszek, zdobywca Maroka, któremu już za życia nadano przydomek „Afrykański“ zna zbyt dobrze Afrykę, by mógł się dziwić mojemu zachowaniu... Te panne noce, woń tysięcy kwiatów, żar słońca, który krew zmienia w lawę, ta ciepłarmiana atmosfera dżungli, powietrze nabrzmiałe... nabrzmiałe... namiętnością! I bliskie sąsiedztwo kobiety pięknej, czarującej... o, to usprawiedliwia

wszystko! Dziw naprawdę, że się tak długo trzymałem w ryzach, że nie wycalałem pani do utraty tchu i...

— Jeżeli pan w tej chwili nie przestanie, poskarżę się pańskiemu przyjacielowi!

Ta pogroźka zrobiła tak wielkie wrażenie na Rafale, że postanowił się odrazu zabezpieczyć przed możliwością podobnego „zażalenia“.

— A toby pani trafiła, no! — parsknął. — Toż właśnie on zagiał sobie parol na panią i gdyby nie ja, to onegdaj wieczór... Eee, co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Lecz ostrzegam panią! Niech się pani w nocy trzyma jak najdalej od tego ananasa! On gotów na wszystko! Gdyby to on ujrzał pani nóżki, jak ja przed chwilą, umno, szkoda mówić!

Hania uwierzyła i pogratulowała sobie raz jeszcze, iż dotychczas nigdy przy tych dwóch nie obnażyła swojej twarzy. Nie będąc zarozumiałą, wiedziała przecie, że jest piękna, bardzo piękna. Czyż inaczej ci, którzy ją porwali i wywieźli z ojczyzny, zechcieliby się byli narażać na następstwa tej zbrodni? Czy stary szejk Ibrahim, posiadający w swym haremie tyle pięknych kobiet, byłby za nią zapłacił tak wielką sumę? I również się narażał na konsekwencje swojego czynu?

— Tak, tak. Lepiej już się pomeczyć do końca w przeklętym kwefie, niż stwarzać nową pokusę dla tych dwóch awanturników... Ale ten wysoki także! I kto by pomyślał! Taki poważny, spokojny, taktowny...

Pamiętając o ostrzeżeniu, trzymała się w nocy zdalek od Baltazara. A nocowali tym razem na... drzewie i była to znowu jedna z najgorszych nocy w ich podróży. Zdaniem Rafała, cała arka Noego wyznaczyła sobie schadzki pod nimi, a szczególnie denerwującym był moment, gdy jakiś potężny korsarz dżungli zaczął pazurami drapać korę ich drzewa.

— A bydlę! Właśnie tu sobie przyszło robić manicure! — irytował się Rafał, twierdząc kategorycznie, że drzewo drży i łada chwila runie. Nie runęło oczywiście, gdyż był to olbrzymi baobab, siłacz, którego nawet najsilniejsze wichry i burze nie zmogły, jak tyłu jego sąsiadów.

Przeprawa przez te zwalone drzewa zaczęła się nazajutrz od rana i była ciężka. Lecz szli wytrwale. Szli szybciej, niż wczoraj, gdyż nareszcie znaleźli coś, co wskazywało niezbicie na bliskie sąsiedztwo ludzi.

— To podobno przynosi szczęście, — cieszył się Baltazar, oglądając na wszyst-

kie strony znaną podkową. — Zardzewiała jest uczciwie, lecz biorąc pod uwagę częste opady atmosferyczne w tych stronach, można wnioskować, że to żelazko niezbyt dawno tutaj zgubiono.

— Balciu, jestem z ciebie dumny! — pochwalił go Rafał i dodał, zwracając się do stojącej opodal Hani. — To mój najzdolniejszy uczeń!

Na krótko przed zachodem słońca dotarli do obszernej polany. W pośrodku tej wykarczowanej przestrzeni stał parterowy domek, z nieheblowanych belek zbudowany.

— Hurra! — wrzasnął Rafał. Wyprzedzając towarzyszy, puścił się pędem w stronę owego domku, lecz nagle stanął, jak wryty. W kwadratowym oknie, wyglądającym na strzelnicę blokhauzu, ukazała się lufa jakiejś strzelby, wycelowana dokładnie w nadbiegającego przybysza.

— Stop! Who are you? — zabrzmiał szorstki głos.

— Przecież już stoję, — odparł Rafał również po angielsku.

— Who are you, boy?

— Pyta, kto jestem, — wyjaśnił Rafał Baltazarowi, który nadszedł właśnie. Potem zwrócił się w stronę niewidzialnego gospodarza. — Nasze nazwiska nie panu nie powiedzą. Jesteśmy podróżnymi, którzy zabłąkali się w puszczy.

— A tamci zawoławani?

— To kobiety. Nasze żony, — łął Rafał bez zająknięcia. — Ta biała, to moja lepsza połowa, a czarna jest małżonką mego przyjaciela...

Tu Baltazar dyskretnie splunął. Tymczasem przezorny gospodarz tkwił dalej w swojej kryjówce i polecił im odrzucić karabiny. Uczynili to, aby rozproszyć wreszcie jego przesadne obawy. Wreszcie pozyskali sobie snąc jego zaufanie, bo wyszedł im naprzeciw i wprowadził ich do domu. Niebawem nadeszło dwóch murzynów, którzy zajęli się przygotowaniem wieczerzy. Byli to służący tego zdziwczatego samotnika. Dziwakiem nazwał Rafał w myśli pana Jamesa Moore (tak się nazywał gospodarz) przede wszystkim dlatego, że był straszliwie nierozmowny. Na wszelkie pytania odpowiadał niedźwiedzim pomrukiem, w którym trudno było „tak“, od „nie“ odróżnić. Dopiero gdy Rafał zapytał, czy znajdują się już w Kongo, parsknął śmiechem i przemówił:

— Kongo? Nonsens. Nigerja. Do Kamerunu stąd będzie sto mil... Gdzie tam Kongo...

Dalszy ciąg jutro.

„Czarna śmierć” na kop. „Niemcy” w Świętochłowicach

W podziemiach kopalni „Niemcy” wydarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek. Zatrudniony na jednym z filarów górnik Jan Wielgosz ze Świętochłowic zauważył w pewnej chwili, iż ze stropu zaczynają padać masy węgla. Ratując się przed groźącym jego życiu niebezpieczeństwem, Wielgosz zaczął uciekać, lecz potknąwszy się o szynę upadł, odnosząc ciężkie obrażenia. Odwieziony natychmiast do szpitala zmarł wskutek odniesionych ran.

Jeszcze jedno zaczadzenie

Wczoraj rano zawezwano Pogotowie Ratunkowe do mieszkania małżonków 31-letniej Lali i 34-letniego Dawida Sandomierskich w Królewskiej Hucie (Rynek 4), którzy napalili się dobrze wieczorem w piecu ułożyli się do snu, przyczem ulegli zatruciu, wydziałającymi się z uszkodzonego pieca gazami. W stanie ciężkim przewieziono oboje do szpitala miejskiego w Królewskiej Hucie, gdzie po zastosowaniu pierwszej pomocy pozostali na dalszej kuracji.

Działalność w obronie własnej

W związku z notatką, zamieszczoną w numerze 360 p. t. „Wyrodmu syn ranił ciężko ojca” — prosi nas 22-letni Alfons Suchanek, mieszkaniec kol. Hubertus w Łagiewnikach, że nie był pijany i raniąc ojca działał w obronie własnej. Ojciec jego Antoni Suchanek zamierzał się z haczmieniem na niego i rodzinę, wobec czego jako najstarszy syn musiał cięsem odparować niebezpieczne dla życia zamierzenie się ojca. Nadmieniam przytem Alfons Suchanek, że rana ojca nie jest niebezpieczna i że stan zdrowia jego jest zadowalający.

„Kwartet Sopranów”

Srodowy występ pierwszego w Polsce kobiecego kwartetu wokalnego był prawdziwą uczcą dla tej części naszej publiczności teatralnej, dla której obecność w teatrze w premierowym dniu tygodnia stała się poprostu koniecznością. Imni, ci którzy nie dopisali, niech żalują.

„Kwartet Sopranów” pokazał, że jest zespołem pierwszorzędnym, którego występy mogą stanowić atrakcję sezonu muzycznego, stojącego choćby na najwyższym poziomie. Nie wiem, która z zalet „kwartetu Sopranów” należałoby specjalnie podnieść: czy doskonała karność zespołu, czy świetne wystudjowanie trudnych i natrzonniejszych stylów wykonanych utworów, czy też niesłychane bogactwo programu, który może nawet dla publiczności naszej, nieprzyzwyczajonej do tak silnych wrażeń koncertowych, był nieco za obszerny. Składali się na ten program wykonane w formie koncertu pieśni ludowe całej pleiady narodów począwszy od polskich i słowiańskich poprzez zachodnią Europę aż do murzyńskich, a nawet japońskich. Opracowanie muzyczne i tekstowe tych pieśni stało na wyżynie godnej Andy Kitchmann, która jest twórcą zespołu.

W dalszym ciągu programu „Kwartet” wykonał szereg przepięknie inscenizowanych obrazów muzycznych, opartych na pieśniach ludowych jak „Śląsk Cieszyński” i „Fantazja hiszpańska” i na oryginalnych kompozycjach A. Kitchmann, n. p. trapiące „Damy z kart”, pełne temperamentu „Tango” i „Rumba” i subtelna w nastrój „Noc”.

Poza twórczynią kwartetu (wysoka kultura i technika) która śpiewa pierwszy głos w koncertowej części programu i równocześnie akompaniuje, pozostałe głosy śpiewają: Eugenia Skórka - Tomaszewska (piękny ciemny sopran), Małgorzata Sośniana (niezwykła muzyczność) i Julia Uścińska (głęboki mezzo-sopran).

„Kwartetowi” należy się za wykonanie programu słowa najwznieśliuznania
K. W.

Trybuna Czytelników

W trosce o naszą młodzież Głosy czytelników

Wiadomo wszystkim, że taki będzie naród, jakie społeczeństwo, jak zostanie wychowana młodzież.

To też wszędzie tam, gdzie naród myśli o przyszłości, wszyscy myślą o jej wychowaniu.

Myśli o niem rząd, myśli i najskromniejszy obywatel.

Uwagi obywateli to wskazówki dla tych, którzy objawy życia młodej młodzi mogą wyzyskać w celu podniesienia jej.

umoralnienia, uszlachetnienia.

Zamieszczamy chętnie głosy Czytelników w sprawie młodzieży. Pisalimy o niej już nieraz. A dziś zamiast artykułu redakcyjnego przytoczymy list jednego z Czytelników.

Szanowny Panie Redaktorze! Młodzież nasza (zwłaszcza w wieku 18—21 lat) jest tak zdemoralizowana brakiem zajęcia, że z prawdziwym strachem patrzy w przyszłość.

Obdarta, głodna, spróchniała chodzą bez celu po ulicach, zaczepia przechodni

a nawet łązi od szynku do szynku...

Wystarczy, by ktoś starszy poprosił o kufel piwa, obskoczą go te gagatki i niedość, że zaczepia, obraża, ale nawet

potrafią wypić za niego zamówiony trunek.

Czy takie wypadki winny mieć miejsce?

Co wyrośnie z tej młodzieży, gdy zostawimy ją samopas?

Bo kryzys może się skończyć, ale charakter zepsuty

naprawić się nie da.

Musimy zastanowić się, jak młodzież

ująć w karby,

jak wciągnąć ją do jakiegokolwiek pracy, wynaleźć dla niej sposoby godziwego spędzenia czasu.

Musimy, bo to

nasz najświętszy obowiązek

List porusza zasadniczą sprawę. Czytelników naszych wzywamy do nadsyłania głosów i uwag związanych z troską o naszą młodzież, a my postaramy się wyzyskać je dla dobra wspólnej nam wszystkim sprawy.

Złodziejaski pogubili zdobycz i zbiegli

Na ulicy Piłsudskiego w Małej Dąbrowie natknął się wczoraj nad ranem posterunkowy Bielak na skradających się chyłkiem dwóch mężczyzn, z których jeden dźwigał na plecach worek.

Kiedy wezwani do zatrzymania się podejrzani poczęli uciekać, policjant oddał do nich trzy strzały

Rabusz porwał łup z pod siennika

W godzinach rannych dnia wczorajszego dokonano włamania do mieszkania sżtygara Jana Gwoźdźcia w Pawłowie (Górnicza 15). Po dokładnym przeszukaniu wszystkich schowków rabusz zabrał pod siennik, gdzie znajdowała się własna P. K. O. Gwoźdźcia i zabrał

rewolwerowe, które jednak chybiły. Uciekający porzucili natomiast worek zawierający większą ilość cygar i tytoniu fepszych gatunków, papierosów oraz 50 par pończoch i skarpetek pochodzących prawdopodobnie z kradzieży.

Rabusiom udało się ucieść pod osłoną nocy.

stanął 80 złotych gotówką i zegarek.

O kradzież tę podejrzany jest silnie Franciszek Swaczyna z Pawłowa (Górnicza 18), który znał stosunki domowe poszkodowanego.

Policja prowadzi dochodzenie.

Niepewne schowanka na klucz od mieszkania Pokaż drogę -- złodziej ukradnie

Obywatelka Wielkich Hajduk pani Agnieszka Deptałowa (Krakowska 152) miała wygodne wprowadzić ale niezbyt praktyczne przyzwyczajenie, pozostawiania klucza od mieszkania swego

na liczniku elektrycznym, mieszczącym się w sieni domu.

Onegdaj w godzinach popołudniowych, gdy pani D. opuściła mieszkanie udając się do miasta, utartym zwyczajem pozostawiła klucz na liczniku. Miało to ten fatalny skutek, że

schowanko odkrył jakiś złodziej, dobrał się kluczem do zamka, wszedł do mieszkania p. Deptałowej, niczem do swego, i po kilkuminutowej gospodarce zabrał to, co mu najbardziej odpowiadało: pamiątkowy srebrny zegarek po mężu z napisem „Jan Deptala — Bismarckhuetten”, pare słuchawek radiowych, gotówka zaś 15 zł. Sprytnie zamyknął następnie drzwi pozostawiając klucz na dawnym miejscu, jednak

nie w tej pozycji

w jakiej go położyła. Tknięta złem przeczuć sprawdziła, czy wszy-

szy jest w porządku i przy tej okazji przekonała się, że miała w czasie swej nieobecności

nieproszonego „gościa”.

Ponieważ tamże kreślił się w korytarzu domu niej. Wolnica (Stelmacha 12), zrozumiała jest rzecz, że on jest

najbardziej podejrzany

o podstępna kradzież. W tym kierunku prowadzone jest dochodzenie.

Wypadek powyższy powinien być dla wielu nauczka

na przyszłość, że klucz od mieszkania powinien się znajdować w lepszym, niż licznik elektryczny, każdemu dostępnym — miejscu.

Nie można wskazywać drogi złodziejom.

Przemytnik warszawski ujęty na granicy

BIELSKO, 6.1. — Tel. wł. — Pod zarzutem przemykania galanterii czeskiej ujęła wczoraj policja w pociągu zdejającym z Cieszyna do Bielska niejakiego Borucha Magelanera z Warszawy (Zamenhofa 24). Do czasu ukończenia dochodzeń zatrzymano go w areszcie.

Przemycony przez Magelanera towar uległ konfiskacie. Jak ustalono, uprawiał on od dłuższego już czasu przemyt wartościowych przedmiotów z Czechosłowacji.

KRONIKA

Sobota, dn. 7 stycznia
Dziś Lucjana
Jutro Seweryna
Wschód sł. 7.44
Zachód sł. 3.40

Reperuar

Teatru Polskiego

Sobota 7 stycznia 1933 r. o g. 20:
„Noc Sylwestrowa”.

Niedziela 8 stycznia 1933 r. o g. 16:
„Omal nie noc poślubna”. Ceny zmniejszone! O godz. 20: „Nina”.

Wtorek 10 stycznia 1933 r. o g. 20:
„Mademoiselle” XII. przedstawienie popularne.

Sroda 11 stycznia 1933 r. o g. 20:
„Panna Flüte” premiera.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek 9.1 o g. 19.30 Królka Huta „Gdy się Chrystus rodzi”.

Czwartek 12.1 o g. 19.30 Rybnik — „Noc Sylwestrowa”.

„NOC SYLWESTROWA”

Dziś w sobotę 7 bm. o godz. 20 świetna komedia karnawałowa Krzywoszewskiego „Noc Sylwestrowa”. Dowcipną w treści i sytuacjach komedję grają pp. Heńska, Marecka, Marwicz, Arnoldt, Brylińska, Biesiadecki, Godlewski, Miłkołajewski, rozsiewając wesołość, humor, finezję i wdzięk. Okrasa widowiska są produkcje wokalne M. Jaroszkówny. „Romans cygański”, taniec odtworzony z brawurą przez pp. Walterówną i Reminową, oraz ewolucje chóru i popisy orkiestry.

PREMIERA „PANNA FLÜTE”

W środę 11 bm. o godz. 20 premiera komedji w 4 aktach (5 odsłonach) Berra i Verneville „Panna Flüte”. Komedja ta jest nowością repertuaru zagranicznych. Postacie główne odtwarzają: Biesiadecka, Grzębska, Jakubowska, Marwicz, Rozwadowska, Arnold, Bryliński, Brandt, Czerwinski, Domański, Godlewski - Miłkołajewski, Wasilewski, Zbyszewski. Reżyseruje: Biesiadecki.

W przygotowaniu „Kupiec Wenecji” oraz komedja „Pod wym zarządem”.

Radi

KATOWICE. 7 stycznia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy śląski. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat Państwowego Inst. Ekspert. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzelokie. 15.35: Obrazki dla dzieci p. t. „Król Krak. królowna Wanda i Smok Wawelski” i „Ewunia bawi się”. 16.00: Intermezzo muzyczne. 16.15: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 16.40: Odczyt z Warszawy. 17.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.05: Muzyka lekka z a Warszawy. 19.00: Rozmaitości. 19.10: „U kresu sprawy maszyn”. 19.30: „Na widnokręgu”. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. Wiadomości sportowe. 22.05: Koncert Chopinowski w wykonaniu Józefa Wagnera. 22.40: Felieton p. t. „Bez tematu”. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.30: Muzyka taneczna.

Ogłoszenia DROBNE

MEZATKA, lat 37, znajdujaca się w bardzo krytycznym położeniu, (ma bez pracy) zwraca się z prośbą o posadę gospodyni, wzgl. wychowawczyni małych dzieci. Na żądanie może przedstawić referencje z poprzednich miejsc pracy. Wiadomości o pracy dla zainteresowanej prosimy zgłaszać do redakcji dla A. R.

Należy jeszcze raz dokładnie sprawdzić listy zgłoszeń Reklamacje w sprawie konkursu Termin reklamacji upływa 9-go stycznia

Skończyliśmy w dniu wczorajszym drukowanie listy tych czytelników, którzy zgłosili się do konkursu.

Żłodziwcy piwniczni sportowcy i smakosze

Onegdaj w godzinach przedpołudniowych zakradł się nieznany początkowo sprawca do piwnicy Antoniny Krawczykowej w Wielkich Hajdukach (Krakowska 141). Łupem rabusia stały się żywy i kłówan, zaś w sąsiedniej przegrodzie piwnicznej 6 flaszek wina owocowego, własnego wyrobu oraz 3 stoje konfitur agrestowych.

O „przyswojenie sobie” cudzej własności podejrzany jest silnie Henryk Waloszek z W. Hajduk (Ligonja 2), który zajęty był krytycznego dnia rabianiem drzewa dla jednego z lokatorów tego domu.

Policia stara się wyjaśnić zagadkę.

13-letni urwipółek zaczął od koszyków

Do policji w Lipinach zwrócił się onegdaj z doniesieniem o kradzieży koszyków z wozu — mieszkaniec Król. Huty Jan Świca (Ogrodowa 55). Obwiniał on 13-letniego Ignacego Pająka z Lipin (Szkołna 13) o kradzież kilkunastu koszyków wartości 30 zł. popełnioną przez chłopaka w czasie przejazdu wozem przez Lipiny w dniu 16 grudnia r. ub.

W jaki sposób dotarł Świca do złodziejstwa po przeszło 2 tygodniach — jest jego „zawodowa tajemnica”.

Amator słodczy

Ub. nocy włamał się jakiś złodziej — lasuch do piwnicy Marii Ferenowej w Tarnowskich Górach (pl. Żwirki i Wigury 6), którą opróżnił z zapasu wina owocowego i konfitur borówczanych wartości 30 zł.

W toku dochodzeń ujęła policja niej. Hermana, któremu udało się odebrać kilka flaszek wina pochodzącego z wspomnianej kradzieży.

Przyjęła je z podziękowaniem poszkodowana, wychwalała niebywały spryt policji.

Altanka poszła z dymem

W ogródkach działkowych przy ul. Niedurnego w Łagiewnikach spłonęła onegdaj doszczętnie altanka drewniana Emila Jezuska z Król. Huty (Mickiewicza 6). W altance znajdowały się narzędzia ogrodnicze, które również uległy zupełnemu zżegleniu. O pożarze dowiedział się Jezusek dopiero na stepnego dnia. Wysokość strat oblicza on na 180 zł. Poszkodowany podejrzewa, że altankę podpalił z zemsty S. owie z Łagiewnik, zamieszkałi opodal ogródka. Dochodzenia policyjne nie potwierdziły narazie podejrzeń Jezuska.

Pożar stajni

W ub. czwartek rano wybuchł pożar na strychu stajni, mieszczącej za pas siana przy ul. Szpitalnej 14 w Król. Hucie. Ogień został zaproszony przez nieostrożność robotnika rzeźnickiego Henryka Szymika. Zaalarmowana straż pożarna ogień zlokalizowała. Straty nieznane.

Napływają już reklamacje i coś się okazuje?

Najczęściej zdarza się, że ktoś przeoczył listę i nie zauważył swego nazwiska, mimo, iż już było drukowane w liście.

Zdarza się również, że nazwisko zgłoszonego jest napisane na kwestionariuszu bardzo nieczytelnie, a czasem nawet inaczej, jak na kopercie.

Które z nazwisk wydrukować na liście?

Oczywiście to, które jest na kwestionariuszu, prawda?

I stąd znów mylnie drukowane nazwiska z winy Czytelników.

Zdarzyło się zresztą i nawet tak, że — przyznajemy się z największym wstydem — było kilka zgłoszeń podwójnie wydrukowanych. Zamieszały się one bowiem do nierozsortowanych i skutkiem tego zamieszczono je ponownie w tej samej nieomal kolejności. Jakie

to szczęście, że wypadki tego rodzaju są wykluczone przy losowaniu, bowiem inaczej to jeden mógłby wygrać podwójnie, a drugi... nie.

By nikogo nie odsunąć od udziału w Konkursie, przyjmujemy reklamacje do dnia 9 b. m., a po tym terminie wydrukujemy listę tych czytelników, którzy nie zostali dopuszczeni do udziału w konkursie, ponieważ nie spełnili warunków, przewidzianych regulaminem Konkursu.

I dla tych zostawimy 3 dni czasu w wypadku, gdyby chcieli poznać przyczyny, które ich usunęły z grona szczęśliwców do Konkursu dopuszczonych.

By zaś uprzyjemnić Czytelnikom czas oczekiwania na ostateczne zakończenie Konkursu, podamy w międzyczasie zdjęcia niektórych nagród, przeznaczonych dla tych, do których uśmiechnie się los.

SPORT

Nikłe zwycięstwo hokeistów niemieckich Berlin--Team pld.-zach. Polski 1:0

Rozegrane onegdaj wieczorem na sztucznym lodowisku w Katowicach w obecności ok. 4000 widzów spotkanie, zakończyło się nieprzewidzianym zwycięstwem drużyny niemieckiej.

Zapowiedziany przyjazd najlepszych hokeistów Berlina, Bala i Jantzkiego nie nastąpił, mimo tego drużyna Brandenburgii pokonała nasz zespół.

W zespole polskim zastąpił na wyróżnienie Nowak, Mikula, Trycki i Wołkowski, gra Marchewczyka. Arleta i Niewolskiego zawiodła. Pierwszorzędny graczem okazał się bramkarz berlińczyków Messerschmidt, który brocił bramki niezwykle ofiarnie. Jedyną bramkę zdobyli berlińczycy ze strzału Herkera. Sędziował dr. Skulicz.

DOROCZNE ROZGRYWKI PIŁKARSKIE

We wczorajszy piątek rozpoczęły się na Śląsku doroczne międzyklubowe rozgrywki pucharowe.

Słowian — Chorzów 6:5 (3:1), Orzeł Welnowiec — 06 Katowice

2:1 (1:0), Wawel — IFC 5:5 (5:5), Pogoń Nowy Bytom — KS Dąb 3:4 (0:4), 07 Siemianowice — Czar. ni Chropaczów 2:1 (2:0)

)*(*:

Olbrzymie zaległości podatkowe kin katowickich

Donosiliśmy przed niedawnym czasem o potwornie wysokich zaległościach podatkowych kinoteatrów katowickich, które winny były być wpłacone tytułem opłat od widowisk do kasy miejskiej.

O ciężkim położeniu tych przedsiębiorstw wywołanem znacznym

spadkiem frekwencji świadczyć może fakt, że największe w Katowicach przedsiębiorstwo kinematograficzne, jakim jest bezsprzecznie kino „Rialto” zalega z kwotą 75 tys. zł.

Podobno w odniesieniu do tego kina wniósł magistrat do sądu podanie o postępowanie konkursowe.

Nawet w złodziejstwie „konkurują” kobiety 18-letnia „doliniarka” ujęta

Królewska Huta miała swą sensację. Oto w godzinach popoł. dnia onegdajszego okradziona została z 90 zł. pani Maria Dominowa z Pawłowa pow. Katowice, która bawiąc w Król. Hucie oglądała wystawę firmy Fryderyk Fuchs (Wolności 28).

Nagle poczuła ona, że ktoś wyciągnął jej z trzymanej na ręce torbki,

zwitek banknotów.

Zawiadomiła więc o kradzieży

znajdującego się na ulicy posterunkowego, któremu udało się ująć złodzieja.

Jest nim 18-letnia

Alfreda Hałasńska

z Będzina (1 Maja 80). Po spisaniu protokołu złodziejkę zwolniono, kierując jednocześnie doniesienie karne do sądu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności pani Dominowa odzyskała pieniądze swe w całości.

A więc czekamy na reklamacje, ale tylko do dnia 9 stycznia.

Pod obuchem młota redukcyjnego

W dzisiejszą sobotę odbyć się ma konferencja u Komisarza Demobilizacyjnego w sprawie wniosku o redukcję 150 robotników na kop. „Waleska” w Łaziskach Średnich.

Należy się spodziewać, że przed skazaniem na głodową śmierć robotników, którym grozi redukcja, p. Kom. Demob. uczyni wszystko, aby temu zapobiec.

Paralizowana w kościele

Wczoraj rano zasłabła nagle w kościele garnizonowym w Katowicach Elżbieta Greplerowa (Młynska 3), która uległa paraliżowi. Karetka pogotowia przewieziona nieszcześliwa do domu.

Zagraniczne frykasy w niemieckim wagonie

Przeprowadzając kontrolę wagonów pociągu tranzytowego służba kolejowa w Bogucicach znalazła w jednym z wagonów niemieckich 15 kg. skrzynkę daktyli i skrzynię zawierającą 180 pomarańczy, które zostały załodowane przez przemysłników prawdopodobnie na jednej ze stacji kolejowych niemieckiego Śląska i w ten sposób przemyczone zostały do Polski.

Zagraniczne frykasy zdeponowa no w komisariacie policji w Zawodzie.

Nagły zgon w „00”

Onegdaj przed południem zmarł nagle w ustępie huty Królewskiej inwalida 60-letni Paweł Henek, zam. w Chorzowie (Kościelna 13). Henek szedł z Chorzowa pieszo na targ w Król. Hucie, wstąpił do szaletu i tam go odnaleziono nieżywego. Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Król. Hucie.

„Cieźka” kradzież

O tem, że dla złodzieja nie istnieje ciężar ukradzionego „obiekta” niechaj będzie dowodem wypadek kradzieży kowadła ważącego około 75 kilo. Kowadło takie skradli nieznani narazie sprawcy przez otwarte okno w kuźni Filipa Gruszeckiego w Bystrzy. Poszkodowany kowal ocenia wartość kowadła na 200 zł. Zdaniem policji, kradzieży dopuścili się fachowcy.

Z siekierą na ojczyzna

W ub. środę rano rozegrał się w mieszkaniu 38-letniego Karola Pierowskiego w Nowych Hajdukach krwawy dramat. Po ostrej sprzeczce z pasierbem swym Janem Rybarzem z N. Hajduk (Szkołna 4) ten ostatni chwycił się kiere i w chwili, gdy Pierowski zamierzył się nań nożem uderzył go w głowę obuchem siekiery, raniąc dość ciężko. Zranionego karetką pogotowia odwieziono do szpitala miejskiego w Król. Hucie, gdzie pozostaje na kuracji. Przeciwno Rybarzowi policja prowadzi dochodzenie.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamełscowv zł 2.50, zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275. 1 mm. wiersz i łamowv opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wvraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach.

P. K. O. Nr. 300.277.

Redaktor: Józef Książek

Druk. „Prasa Polska S. A.”